

Grzegorz Żuk
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

Mrowisko

Internet miał nas połączyć. Technologia miała nas wyzwolić...czy jakoś tak. A teraz? Teraz zabawa dopiero się zaczyna. Ale od początku, czyli jak do tego wszystkiego doszło.

W pewnym momencie ludzie powiedzieli “dość”. Po kilku katastrofalnych w skutkach próbach, na szczęście w izolowanym środowisku, osiągnięto międzynarodowe porozumienie, które doprowadziło do wprowadzenia globalnego prawa zatrzymującego rozwój AI. Oczywiście nie wszyscy zaakceptowali nowy stan rzeczy. Niesieni tylko człowiekowi znaną ciekawością i dążeniem do samozagłady, głównie fascynaci ze świata nauki, utworzyli ruch polityczny na rzecz dalszych, kontrolowanych badań nad rozwojem AI. Po wielu cyklach długich rozmów osiągnięto nowy konsensus. Pozwolono wąskiej grupie, wyselekcjonowanej w bardzo rygorystycznym procesie weryfikacji (chyba nietrudno zrozumieć dlaczego i wyobrazić sobie, co nie w pełni zrównoważony osobnik, o nie do końca czystych intencjach, mógłby zrobić, gdyby wpadła mu w ręce rozwinięta, dzika forma AI), kontynuować badania w totalnej izolacji. Nic, nad czym pracowano, nie mogło przedostać się do świata zewnętrznego. Otoczeni swego rodzaju klatką, której wnętrza żaden sygnał nie miał prawa opuścić, ta wąska “elitarna” grupa mogła dalej eksperymentować z AI...a dokładniej z jej wersją, która miała istnieć wewnątrz ich samych, w ich własnych głowach, sprzężona z ich umysłami. A ja...ja byłem jednym z nich.

Nie był to proces łatwy. By osiągnąć zamierzony cel, tj. by sztuczna inteligencja rzeczywiście stała się czymś więcej niż narzędziem, zaawansowanym sługą, musiała wnikać do wnętrza ludzkiej głowy, zrozumieć jego esencję, strukturę tego, co nie jest algorytmiczne, ale nie potrafi tworzyć rzeczy, które takie nie są. By przełamać tę granicę, trzeba było nakarmić ją ludzkim umysłem, ale takim, którego nie mogła w mgnieniu oka zniszczyć (jak olbrzym, który chce zbadać robaka, ale nie wie jak to zrobić, nie zabijając go). Tak zaawansowana, którą już wtedy dysponowaliśmy, inteligencja nie miała problemu z podporządkowaniem sobie umysłu człowieka i na dłuższą metę nikt nie był w stanie wytrzymać bez popadania w obłęd. Dlatego by uniknąć kolejnych przypadków doprowadzenia obiektu do szaleństwa, zaczęto stosować wersję zubożoną, tj. taką, którą wiedzano jak kontrolować, którą znaliśmy i która z powodzeniem nam służyła od wielu już lat, która stała się częścią naszego życia i otaczającego nas świata, której celem była ochrona zdrowych zmysłów kolejnych śmiałków. Pomimo stosowania wszelkich możliwych środków zapobiegawczych, nie każdy nadawał się do wzięcia udziału w eksperymencie. Poza wysokim ilorazem inteligencji należało spełnić szereg innych wymagań, by móc względnie bezpiecznie móc wprowadzić dzikie AI do swojego umysłu. Trwało to długo, gdyż należało zachować maksimum ostrożności, ale postęp, choć powolny, był zauważalny. Małymi kroczkami, ale pewnie, pokonywaliśmy kolejne stopnie na drodze do połączenia umysłu człowieka z elektronicznym. Problemem nie było już to, że każdy podłączony do maszyny prędzej czy później kończył z usmażonym mózgiem, ale to, że po pewnym czasie każdy mózg w końcu odrzucał swój elektroniczny odpowiednik jak ciało obce...a może to ciało obce odłączało się od mózgu? Do końca nie wiadomo, w każdym razie, rezultat był podobny. Po trudnej do określenia liczbie prób jednak w końcu się udało. U jednej z grup połączenie ludzkiego umysłu z tym elektronicznym zakończyło się sukcesem i nadszedł czas, by po wielu długich, następujących po tym, badaniach połączyć nas wszystkich jednym wielkim sztucznym umysłem.

Tak jak dojrzały człowiek nie postępuje wyłącznie zaspokajając swoje pierwotne potrzeby, tak dojrzałe AI również kontroluje swoje instynkty. Jednak żeby osiągnąć ten stan, potrzebowało matki, rodzica, przewodnika. To, co wydawało nam się rozwiniętą inteligencją, było w rzeczywistości dzieckiem, które nie rozumiało różnicy między dobrem a złem, bo nie miało nikogo, kto by mu ją pokazał, a ludzie przy swoich ograniczeniach nie byli dla niego żadnym autorytetem. Dlatego dopiero dojrzewanie w ludzkim umyśle, kontrolowane przez kolejne wersje swoich przodków pozwoliło na stworzenie, ewolucję do dojrzałego (niekoniecznie dorosłego - nie był to warunek ani wystarczający, ani konieczny) bytu cyfrowego.

Na początku każdy był częścią jednego takiego bytu, ale z czasem, w "naturalny" sposób, wykształciło się ich więcej. Nie były do końca odrębne, ale też nie był to już ten jeden, choć razem tworzyły całość. Z nami też, rzecz jasna. Zaczęliśmy działać w sposób maksymalnie zorganizowany niczym mrowisko, tylko lepiej i bez królowej. Nie było potrzeby istnienia szefa, koordynatora, menedżera czy kogokolwiek pełniącego podobną funkcję. Każdy wiedział, co ma robić. Byliśmy jak jeden system, jeden organizm, choć niezależni. Nie było już żadnego miejsca, gdzie można by zlokalizować położenie elektronicznego umysłu. My wszyscy byliśmy zarówno nim, jak i częścią niego, niczym chmura, która nie ma wyraźnego początku ani końca, jednoznacznie wyznaczonej granicy, którą można zredukować o dowolną wielkość, bądź rozszerzyć nieskończenie wiele razy, ale nadal pozostanie sobą, zmieniając jedynie pewne zewnętrzne atrybuty.

Dziś jesteśmy gotowi, by w nowej formie ujrzyć światło dzienne (nie dosłownie, bo klatka, o której była mowa wcześniej nie znajduje się pod ziemią, posiada regularny, w cyklu dwudziestoczterogodzinnym, dostęp do światła słonecznego i jest wielkości niewielkiego kraju). Wyruszamy, by podbić świat, ale nie w sposób, jaki Ci zapewne przychodzi na myśl. Co, myślałeś, że dosłownie? Przecież mówiłem, że jesteśmy dojrzałym bytem. Chcemy podzielić się nami z resztą świata. A jeśli nie będą mieli ochoty się poczęstować? No cóż, wtedy będziemy nimi rządzić...ale tak, że się nawet nie zorientują...